

Ksiądz Władysław Bukowiński – apostoł z Karagandy

"Ciało można zamknąć i nawet całymi latami trzymać w pojedynczej celi więziennej, lecz nie uwięzi się ducha, który i stamtąd znajduje drogę wprost do Boga"



W minioną niedzielę 11 września miała miejsce beatyfikacja Sługi Bożego Władysława Bukowińskiego. Uroczystość, która odbyła się w Karagandzie daje świetną okazję do przybliżenia postaci Apostoła Kazachstanu. Postaci w Polsce wciąż niedostatecznie znanej

Ksiądz Bukowiński jest pierwszym błogosławionym kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w Kazachstanie. Był bowiem kapłanem, który od podstaw tworzył Kościół katolicki na tej

„niehumanitarnej ziemi”, jak mawiano o Kazachstanie, gdzie wierni przez dziesięciolecia byli pozbawieni jakiegokolwiek opieki duszpasterskiej. Jego zasługi dla ewangelizacji tamtych rejonów potwierdził ogromny rozmach procesu beatyfikacyjnego, który trwał 10 lat, a został otwarty 19 czerwca 2006 roku przez kardynała Stefana Dziwisza. W ciągu tylko pierwszych dwóch lat przesłuchano około 100 naocznych świadków w aż pięciu krajach: Kazachstanie, Ukrainie, Polsce, Niemczech i Austrii. Wszyscy oni potwierdzali olbrzymi heroizm cnót ks. Bukowińskiego, jednoznacznie wskazując na żywy, choć „nieformalny”, kult wśród wiernych Kościoła zamieszkałych terenów byłych republik radzieckich. Niemalą w tym zasługa Postulatora – ks. dr Jana Nowaka, kapłana archidiecezji krakowskiej, a wcześniej proboszcza parafii Kamieszienka w archidiecezji astańskiej w Kazachstanie.

Cud w szpitalu

Samo jednak potwierdzenie heroicznego cnót kandydata na ołtarze nie wystarczy, aby pomyślnie zamknąć proces beatyfikacyjny, potrzebne jeszcze uznanie cudu za jego wstawiennictwem. Wielu wiernych przedłożyło pisemne świadectwa o owocach modlitwy wstawienniczej do śp. Władysława Bukowińskiego, lecz szczególnie wnikliwie zbadano sprawę mężczyzny, dzisiaj 35-letniego Polaka, księdza z Karagandy, który w 2008 r. doznał poważnego wylewu. Ciężko choremu i nieprzytomnemu pacjentowi miejscowy biskup udzielił wiatyku i na odchodne zostawił przy jego łóżku relikwie polskiego męczennika. Trzeba dodać, że chory wcześniej – gdy jeszcze był przytomny – wraz z rodziną gorąco modlił się o poprawę zdrowia za wstawiennictwem Władysława Bukowińskiego. Po wizycie biskupa, pacjent w środku nocy nagle wstał, podszedł do lodówki i ją wyłączył (gdyż głośną pracą zakłócała jego sen). Nad ranem pielęgniarka zdumiona nagłą poprawą

zdrowia pacjenta zwołała lekarzy. Specjalnie zwołane konsylium stwierdziło, iż pacjent jest całkowicie zdrowy. Co prawda zatrzymano go jeszcze przez tydzień w szpitalu, ale tylko na obserwację. Jednogłośnie stwierdzono, że ten konkretny przypadek wykracza poza wiedzę dostępną medycynie. Przy takich schorzeniach, jakimi dotknięty był młody kapłan, 90% pacjentów umiera, zaś pozostałe dziesięć musi się pogodzić z trwałym kalectwem. Nic więc dziwnego, że cała sprawa stała się przedmiotem badań, których zwieńczeniem było rozpoczęcie procesu o domniemanym cudzie dokonany przez wstawiennictwo kandydata na ołtarze. Ruszył on w maju 2013 roku – niemal cztery dekady po śmierci polskiego misjonarza.

Kilka słów o życiu

Ksiądz Władysław Bukowiński urodził się w Berdyczowie 22 grudnia 1904 r. W 1920 roku rodzina przeniosła się do Polski, uciekając przed Sowietami. W następnym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim – najpierw prawnicze, a później teologiczne. W 1931 r. został wyświęcony na kapłana w katedrze na Wawelu – jak sam mawiał – „z łaski arcybiskupa Adama Sapiehy”. Uroczystość nieco opóźniła się bowiem z powodu nienajlepszego stanu zdrowia młodego kleryka. Po święceniach został skierowany jako katecheta do prywatnego Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce. Tam szybko dał się poznać jako zdolny pedagog posiadający szeroką wiedzę, przejrzystie wykładający nawet zawiłe kwestie dogmatyczne, ale też jako osoba praktycznie realizująca przykazanie miłości bliźniego, sprawnie organizująca pomoc dla wszystkich potrzebujących. Pracę duszpasterską kontynuował w Suchej Bezkidzkiej jako wikariusz, tutaj także gorliwie pomagał wszystkim chorym i opuszczonym, nie szczędząc środków własnych. W 1936 r. wyjechał do Łucka, gdzie był proboszczem katedry

(od 1939 r.), a także wykładał w seminarium katechetykę, socjologię i historię Kościoła. Jego wiedza prawnicza, teologiczna, politologiczna i historyczna, podobnie jak biegła znajomość ukraińskiego, rosyjskiego i niemieckiego stwarzały świetne warunki do pracy duszpasterskiej na Kresach. W 1940 r. został aresztowany przez NKWD, cudem jednak uniknął śmierci i po wypuszczeniu z więzienia w 1941 r. do końca wojny duszpasterzował w Łucku, aktywnie pomagał uciekinierom i jeńcom. Od 1945 r. skazany na 10 lat łagrów, przebywał w Kijowie, Czelabińsku i Dżezkazganie (tam napisał historię Polski), gdzie bez wytchnienia służył wiernym: udzielał sakramentów, prowadził rekolekcje w paru językach, dawał nadzieję i siłę współwięźniom. Po odbyciu kary został zwolniony z obozu (dziesięcioletni wyrok skrócono o pięć miesięcy „za dobre sprawowanie”) i zesłany do Karagandy z obowiązkiem comiesięcznego meldowania się na milicji, a także zatrudnienia we wskazanych zakładach. Zamieszkuje wówczas w hotelu robotniczym i podejmuje się pracy stróża nocnego na budowie.

Z miejsca rozpoczyna działalność duszpasterską, pierwszą mszę odprawia piętnaście dni po zwolnieniu z więzienia... W 1955 roku odrzuca możliwość powrotu do Polski w ramach repatriacji, dobrowolnie przyjmuje obywatelstwo ZSRR. Kiedy w 1956 r. przyznano mu inwalidztwo drugiej grupy, rzuca pracę stróża i cały swój czas poświęca posłudze kapłańskiej. Pomaga innym księżom na terenie Kazachstanu – Bronisławowi Drzepeckiemu w Zielonym Gaju oraz Józefowi Kuczyńskiemu w Tainczy. Przenosi się z domu do domu, z miejscowości do miejscowości odprawiając msze, przygotowując dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, udzielając ślubów, spowiadając. Odbywa wyprawy misyjne, w tym do Tadżykistanu i Ałma-Aty. W grudniu 1958 r. zostaje ponownie aresztowany za „działalność antypaństwową” i skazany na trzy lata więzienia. Po odbyciu kary wraca do Karagandy i pełnienia gorliwej posługi. Wypełnia ją aż do swej śmierci 3 grudnia

1974 roku. Pod koniec życia był już na tyle osłabiony, że musiał zrezygnować z podróży misyjnych, a ostatnie msze odprawiał na siedząco.

„Wspomnienia z Kazachstanu”

Ksiądz Bukowiński nie uważał, iż jego działalność duszpasterska zasługuje na upublicznienie. Na zapis wspomnień i refleksji nalegał jednak kard. Karol Wojtyła, który po latach wyznał: „Wszystkiego co wiem o Kazachstanie, dowiadywałem się od księdza Bukowińskiego”.

W ten sposób powstały *„Wspomnienia z Kazachstanu”*. Świadcstwo niezwykle, choć nie o walory literackie tu idzie. Raczej o „charakter duchowy” samego autora oraz swobodę, z jaką porusza się on po wielości zagadnień, co znamionuje solidną krakowską formację intelektualną i duchową.

Objętościowo, książka nie jest duża, co jednak nie dziwi – jej całość powstała podczas krótkiego pobytu w Polsce. Ta powściągliwość formy wydaje się być charakterystyczna dla Bukowińskiego. Podczas jego nielicznych wizyt w Polsce (w sumie tylko trzy razy) rozmówcy kapłana zauważali w nim dużą ostrożność, z jaką formułował sądy o swojej przybranej ojczyźnie. Zupełnie jakby chciał odbiorcę pozostawić jedynie na progu niebezpiecznej dlań wiedzy, bądź bezpiecznej dlań niewiedzy. Raczej słuchał niż mówił. Zawsze ciekawy wydarzeń z życia bliskich, z którymi radość obcowania nie była mu dana. Na radykalnie innej drodze, tyleż wyobcowany, co bliski. Walczył ze słabnącym, chorowitym ciałem, z wycieńczeniem, pokusą powrotu. Także z pamięcią bezstroski dni dziesięcioletnich studiów krakowskich (choć przecież wypełnionych pracą i zaangażowaniem). Nie mogło być

inaczej: jako wnikliwy obserwator nie mógł nie zauważać odmiennych – wobec kazachstańskich – realiów życia w Polsce (choćby dostępu do wielu rzeczy, o których przeciętny obywatel sowiecki, nie mówiąc zesłaniec, represjonowany mógł tylko marzyć). Świetnie wyczuwał ograniczenia w pojmowaniu spraw - które jemu i wielu innym przypadły w udziale - u samych odbiorców. Relacje Bukowińskiego to cichy krzyk z trudem tłumionej rozpacz. Równocześnie – paradoksalnie - opis ludzi i wydarzeń, idei w wyważonym tonie. „Wspomnienia...” są zwięzłą relacją świadka głęboko naznaczonego okrutnymi realiami totalitarnego systemu, całkiem świadomie czytającego znaki czasu, lecz nie ulegającego beznadziei. Pełnego wiary w drogi, jakimi prowadzi go Opatrzność.

Świadek wiary

Dzisiaj możemy nieco inaczej wczytać się w słowa Bukowińskiego, pozwolić im wybrzmieć nieco pełniej, w szerszych kontekstach, a także – co najistotniejsze – uchwycić unikalność jego przesłania na tle innych świadków epoki męczeństwa i prześladowań. Oczywiście, nie ma sensu popadać w łatwy entuzjazm. Warto tu przypomnieć diagnozę, jaka stawia współczesności – zapoznającej ideę męczeństwa – Dariusz Karłowicz, bliski przesłania Jana Pawła II : „Gdy jednak dla społeczeństw zapomnienie o swoich bohaterach oznacza chorobę – dla Kościoła to śmierć. Kiedy przestaniemy rozumieć język męczeństwa, robimy się głusi na język Ewangelii”. Dalej zaś: „Szukając słowa na określenie fenomenu męczeństwa, chrześcijanie nieprzypadkowo wykorzystali grecki termin <świadectwo> (...) Świadek to ten, kto widział prawdę i może nam ją przedstawić słowem i czynem, to osoba, która przekazuje nam wiedzę o rzeczywistości niedostępnej naszemu poznaniu, a więc, w pewnym sensie, to przedstawiciel innego porządku

(...) Świadek, doskonały konwertyta, stanowi rodzaj prześwitu, przez który w świecie zmysłowym ukazuje się rzeczywistość kryjąca się poza postacią zjawisk. (...) Świadek jest bowiem w jakimś stopniu tożsamy z przedmiotem swojego świadectwa, jest on poniekąd tym, o czym świadczy”. Właśnie tak. By pojąć Bukowińskiego (a przecież nie tylko o jego dzieło i życie tu idzie), pojąć Kościół, taki, który ma wciąż uszy do słuchania trzeba stworzyć odpowiednie ku temu warunki rozumienia. Idea męczeństwa – właściwie rozumiana – miałyby rzucić światło na świadectwo dawane w ciągu całego życia przez księdza Bukowińskiego.

Warto więc w tym miejscu przypomnieć, że Kazachstan to bardzo trudny teren badawczy. Historia Kościoła na tych ziemiach zazwyczaj nie może być tworzona w oparciu o krytyczne opracowania źródeł pisanych, na darmo ich szukać w państwowych czy kościelnych archiwach. Działalność duszpasterzy i wiernych nosiła tam wszelkie znamiona podziemnej walki o choćby śladową obecność wymiaru sakralnego w życiu codziennym. Dodajmy do tego działania aparatu śledczego władzy sowieckiej, która nie skazywała osób duchownych czy wiernych z „paragrafu religijnego”, lecz z „antypaństwowego”. Wolność sumienia i wyznania były przecież „zagwarantowane” w konstytucji.

W takim wypadku badacz musi posłużyć się metodą zbierania, analizowania, porównywania wywiadów z uczestnikami ówczesnych wydarzeń. Jednym z nich jest z pewnością świadectwo grekokatolickiego księdza Eliasza Głowackiego, który tak mówił o Bukowińskim: „W tym piekle zła, niesprawiedliwości, krzywdy, bólu i cierpienia szukałem człowieka – wzoru dla siebie. Tym wzorem człowieka był dla mnie przez 9 lat w łagrach i pozostanie na zawsze obecny ks. Władysław Bukowiński. Wysoki, wychudły, w lichej odzieży, lecz zawsze pogodny i uśmiechnięty. Widziałem go powracającego z

pracy z kłosem drzewa na ramieniu chociaż nie wszyscy nieśli drzewo. Chciałem jak najprędzej nawiązać kontakt osobisty, lecz to sprawa niełatwa, zawsze był otoczony współwięźniami, o coś pytał, odpowiadał na pytania, tłumaczył, pocieszał, nieraz powiedział żartobliwe słówko. Dla nas kapłanów urządzał rekolekcje, dla świeckich grup mówił nauki w języku rosyjskim, ukraińskim i niemieckim. Ile światła, pociechy i siły wlewały w nasze serce jego słowa, dzięki którym przetrwaliśmy. Nie tylko słowem głosił miłość, ale czynem praktykował na co dzień. Pomagał innym nosić drzewo, dzielił się skromną porcją chleba, oddawał innym cieplejszą bieliznę, nie patrząc na narodowość lub pochodzenie. Kiedy bliżej go poznałem starałem się go naśladować. Kontakty z nim podtrzymywały mię na duchu, zrozumiałem wartość cierpienia, dzięki czemu nie załamane się – owszem wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra”.

Spostrzeżenia księdza Głowackiego współbrzmiały ze świadectwem, jakie sam złożył nasz bohater na kartach swych „Wspomnień z Kazachstanu”. Pisał m.in. „Przemoc ma swoje granice. Któż może mi zabronić się modlić? Ten najwyżej może się tylko sam ośmieszyć. Modlić się można naprawdę zawsze i wszędzie, byle tylko była dobra wola ku temu. Ciało można zamknąć i nawet całymi latami trzymać w pojedynczej celi więziennej, lecz nie uwięzi się ducha, który i stamtąd znajduje drogę wprost do Boga”.

Adam Tomasz